

Poskromienie Wagnera

Powodów, dla których dramatów muzycznych Richarda Wagnera w Polsce prawie w ogóle się nie wykonuje, jest wiele. Ich listę mogą otwierać negatywne stereotypy dotyczące trudności w odbiorze tej muzyki, fascynująco zharmonizowanej, balansującej na skraju tonalności. Publiczność zniechęcać mogą niemieckojęzyczne libretta, w większości oparte na germańskich podaniach i legendach. Nie bez wpływu na recepcję tej twórczości pozostają też antysemickie i silnie nacjonalistyczne poglądy Wagnera oraz propagandowe wykorzystanie przez nazistów też zawartych w jego esejach. Wielkie rozmiary oper niemieckiego kompozytora i ich monumentalna instrumentacja stanowią wyzwanie dla solistów. Śpiewacy muszą bowiem wykazywać się niemałą wytrzymałością fizyczną i dysponować nośnymi, dramatycznymi głosami, które nie dadzą się zagłuszyć przez ogromnych rozmiarów orkiestrę. Koncertowe wykonanie I aktu „Tristana i Izoldy” Richarda Wagnera stało się więc jednym z najbardziej emocjonujących wydarzeń obecnego sezonu artystycznego Filharmonii Łódzkiej.

Tytuł ten w powojennej Polsce w całości został dotychczas zagrany zaledwie dwa razy: w Teatrze Wielkim w Poznaniu w 1968 roku (trudno dziwić się decyzji reżyserującego i dyrygującego premierą dyrektora Roberta Satanowskiego, skoro miał do dyspozycji takich solistów, jak Antonina Kawecka i Stanisław Romański), a następnie po niemal pół wieku w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie w 2016 roku (spektakl ten następnie zainaugurował sezon artystyczny 2016/17 w legendarnej The Metropolitan Opera w Nowym Jorku).

Bodźcem, który – jak można się domyślać – przyczynił się do przygotowania w Filharmonii Łódzkiej I aktu tej opery, jest trwająca w obecnym sezonie w tej instytucji artystyczna rezydencja Iwony Sobotki, jednej z cieszących się renomą w muzycznym świecie polskich sopranistek. Artystka co prawda ma już w swoim repertuarze inne Wagnerowskie partie (Senta w „Latającym Holendrze”, Elza w „Lohengrinie”, Freia w „Złocie Renu”), jednak rola Izoldy wymaga od wykonawczynie jeszcze bardziej niezawodnej techniki i wyjątkowej kondycji. Ciężące na sopranistce ogromne oczekiwania spotęgowane są również znakomitą dyskografią – legendarnymi już dziś rejestracjami wielkich XX-wiecznych wagnerzystek – Kirsten Flagstad i Birgit Nilsson, których kreacje stały się istnym „wzorcem z Sevres”, a przez to wyznacznikiem w tworzeniu i ocenie kolejnych, współczesnych interpretacji.

Zaryzykuję stwierdzenie, że publiczność Filharmonii Łódzkiej 12 kwietnia 2024 r. miała okazję posłuchać jednego z piękniejszych sopranów obsadzonych w partii Izoldy, którą niemal zawsze śpiewają w pełni dramatyczne i – często – szeroko rozwibrowane głosy. Iwona Sobotka dysponuje bogatym w brzmieniu sopranem liryczno-dramatycznym o jedwabistej, subtelnej barwie. Ze swobodą poruszała się po całej, ponaddwuoktawowej skali partii, fenomenalnie posługując się dobrze podpartym rejestrem piersiowym i nie tracąc przy tym swobody w górach. Frazy atakowała miękko i precyzyjnie, włoską w stylu techniką śpiewu. Kondycyjnym wymaganiom tej partii (Izolda w I akcie ani na moment nie schodzi ze sceny) sprostała bez większych trudności, a jej wokalna interpretacja, powiązana z dokładnie artykułowanym niemieckim tekstem, urzekła wrażliwością i szczerością przekazu.

Artystce znakomicie sekundowała Marta Świdorska jako Brangena, na co dzień występująca przede wszystkim na scenach niemieckich. Jej mezzosopran ma ostre i dramatyczne, świetnie wyrównane brzmienie, a także spory wolumen. W dodatku śpiewaczka swoim głosem potrafi oddać szeroki wachlarz emocji – od lirycznej wierności, po jadowitą i drapieżną złość, ma więc wszelkie walory, aby z powodzeniem śpiewać w operach Richarda Wagnera i Richarda Straussa. Pozostaje mieć tylko

nadzieję, że w przyszłości nadarzy się więcej okazji do posłuchania jej na rodzimych scenach.

Świetnym Kurwenalem był Jerzy Butryn, precyzyjnie wykonujący lekkie i tylko z pozoru proste (a napisane w wysokiej tessiturze) „piosenki” swojego bohatera. Miłym zaskoczeniem okazał się występ młodego tenora Adriana Domareckiego, który z dobrym wyczuciem nastroju i staranną dykcją zaśpiewał partię Młodego Marynarza.

Moc stalowego tenoru bohaterskiego zaprezentował dopełniający obsadę solistów Amerykanin Andrew Richards. Pomimo koncertowej wersji wykonania swojego występu nie pozbawił elementów aktorskiej interpretacji (mimiki i drobnych gestów), a solidnie opanowana strona wokalna roli Tristana obfitowała w takie detale, jak chociażby zniuansowanie barwy głosu, która stała się bardziej szlachetna i namiętna po scenie wypicia miłosnego napoju.

Krystalicznym, bardzo selektywnym w poszczególnych głosach brzmieniem śpiewał chór męski Filharmonii Łódzkiej, równie fantastycznie grała orkiestra. O precyzję wykonania, a zarazem swobodę w budowaniu rozlewnych, emocjonalnych fraz i dobre panowanie nad ładunkiem emocjonalnym dzieła zadbał dyrygujący w porywający sposób Paweł Przytocki.

Olaf Jackowski